

Na takie mecze przed tym sezonem liczono w Nysie. Oczekiwano, że w „Nyskim Kotle” Stal będzie inkasować po 3 punkty z zespołami z dołu tabeli. I doczekano się tego dopiero w przedostatniej kolejce, a ostatniej rozegranej na swojej hali. Od dwóch spotkań Stal gra „z nożem na gardle”. Strata choćby jednego punktu oznacza dla niej zajęcie ostatniego miejsca. – Jeszcze Warszawa – krzyczeli po meczu nyscy kibice, ponieważ tam Stal zagra ostatnie spotkanie i jeśli wygra za 3 punkty, to zachowa szanse na bezpieczne utrzymanie się.



Spotkanie w Nysie oficjalnie obejrzało 1200 widzów. Z jednej strony, to jak na jego ciężar gatunkowy, to mało. Ale biorąc pod uwagę dotychczasowe wyniki Stali oraz to, że grano w poniedziałek, to frekwencja niezła. Ci co przyszli byli aktywni i głośnym dopingiem pomogli swoim ulubieńcom. Kibiców gości nie było. Dla nich to był mecz o przysłowiową pietruszkę.

Dwie pierwsze partie były do siebie bardzo podobne. Od początku Stal odskakiwała na kilka punktów, by w połowie setów dać się dojść. Jednak w obu przypadkach pewnie wygrała. Inaczej wyglądał trzeci set. To goście na początku odskoczyli. Niesamowite emocje były w końcówce. Oba zespoły miały po kilka setboli (w przypadku Nysy, to były równocześnie meczbole). Ostatecznie gospodarze wygrali 30:28.

Po fatalnym meczu w Lubinie zespół Daniela Plińskiego uczynił olbrzymie postępy. Z lubelską drużyną znakomicie funkcjonowała zagrywka, nawet u zawodników, którzy w tym sezonie nie radzili sobie w tym elemencie. Mam tu na myśli M'Baye i Komenda. W sumie Stal zdobyła zagrywką 10 punktów, z tego sam Ben Tara 4. Zespół bardzo dobrze grał w obronie i bloku. Do tego Komenda znakomicie prowadził grę. Po jego wystawach punktowaliśmy ze skrzydeł i środka. Za swoją grę otrzymał tytuł MVP spotkania. Tego dnia cały zespół stanął na wysokości zadania. Najlepiej punktowali: Ben Tara (22), El Graoui (13), Kwasowski (7), Zajder (6) i M'Baye (6).

{morfeo 573}